

SWIAT

ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
Nr 42 Głosu Wielkopolskiego

TADEUSZ JANKOWSKI

Poznań dzierzawik wygasa wulkany...

Jeden z najciekawszych powiatów Ziemi Odzyskanych a zarazem najmniej znanych ogółowi Polaków to pow. złotoryjski. Znajduje się on na południowy zachód od Wrocławia, między powiatem jeleniogórskim a legnickim. Trudny dojazd od strony Jeleniej Góry (zniszczony mosty, niewystarczająca ilość autobusów PKS), skąd właściwie mogłoby napływać turyści, powoduje, że rzadko tu zbliżają turyści.

Poznań miał własne kamieniołomy na Ziemiach Odzyskanych

A jest co zwiedzać w tym powiecie. Najciekawsze obserwacje mógłby po-

kamieniem wieży katedry i innych budowli Wrocławia oraz nad eksploatowanymi dawniej miejscami na Czaple Górze. Ze względu na wielką wartość piaskowca z owej, niewysokiej (343 m.), lecz dość rozległej góry, za poradą chemików, geologów oraz budowniczych użyto go znów w 1908 r. do odbudowy spalonych wież wrocławskiego Tumu. Posłużył również ten piaskowiec przy budowie archiwum, kliniki chorób nerwowych, dyrekcji poczt, kościoła św. Pawła, hali targowej, starego przegiera na rynku i przy wielu innych budynkach i pomnikach Wrocławia. Nie tyle zresztą używał go Wrocław, gdyż znaleźć go jeszcze dzisiaj łatwo w Brzegu, Lwówku, zamku w Grodzcu, w Mysłowicach a nawet w Poznaniu.

Tak, właśnie w Poznaniu. Wszak o tym mówi piękny gmach Teatru Wielkiego w Poznaniu. Do tego, gdyby miał przemieścić, przyznać musiałby się i zamek, stanowiący obecnie siedzibą Zarządu Miasta. Nowa Zelandia to rzeczywiście fantastyczny kraj pod względem bujnej różnorodnej szaty roślinnej, specyficznego klimatu i nadzwyczajnej żyzności jednego człowieka do drugiego. Jest to kraj kwiatów o czystej, jasnej barwie, których krzaki na tle wierzg, sprawiają wrażenie pięknej mozaiki. Kraj, o wspaniałych drogach asfaltowych, przez które mkną auta w ilości 5 na minutę, kraj, gdzie gospodarz-farmer lub robotnik śpiewa arie z opery „Aida”, „Traviata”, „Carmen” itd. Do takiego to kraju przywędrowali w swojej tułaczkiej drodze po świecie Polacy, których z utęsknieniem oczekiwali No-

Kratery, w których się wypoczywa

Wspomniano o tym powyżej, że Poznańskie eksploatowało na początku tego stulecia Kamienną Górę przy wsi Pielgrzymce, gdzie znajdowano wśród innych skał również bazalt.

Do dzisiejszego dnia niektóre z licznych gór powiatu złotoryjskiego mają wyraźnie charakter szczytów wulkanicznych. Pochodzenia wulkanicznego jest, znana mieszkańcom Złotoryi z niedzielnych spacerów, Wilcza Góra. Jeszcze przed kilkunastu laty eksploatowano stąd bazalt.

Najwyższy szczyt powiatu, wznoszący się obok Proboszczowa na wysokość 501 metrów ponad poziom morza, tzw. Spiczasta Góra, wyraźnie wskazuje swym ukształtowaniem, że jest szczytem i częściowo zdeformowanym kraterem nieczynnego wulkanu. Istnienie krateru wulkanu można stwierdzić również i w Jermianicach Zdroju, w odległości 200 metrów od dworca kolejowego. Czy wulkany powiatu złotoryjskiego przejawiały dłuższą działalność, czy bazalty pochodzą z jednorazowego wybuchu lawy — jest dzisiaj turyście prawie obojętne, gdy z wielką satysfakcją wypoczywa po trudach wędzacji w dawnym kraterze wulkanu, wyjmuje listownik i pisze korespondencję dla poznaniaków o tym, jakie kamienne pamiątki sprzed milionów lat zabrał sobie (bez „szabru”) gród Przemysława z złotoryjskiego powiatu.



Dziewczęta maoryjskie odznaczają się urodą

J. ŻEREBECKA

Wyspa na dalekim oceanie

Pewnego pięknego wiosennego popołudnia, duży wojenny statek amerykański zawiązał do portu Wellington, stolicy Nowej Zelandii. Oprócz żołnierzy nowozelandzkich przywiózł on grupę Polaków, liczącą 830 osób, w tym 730 dzieci, 100 osób dorosłych. Dzieci te zostały zaproszone z Persji przez rząd nowozelandzki w gościnę do czasu ukończenia wojny.

Było to 1 listopada 1944 r. Z okrętu dzieci patrzyły na miasto. Przed nimi rozciągał się piękny widok. Domy jak pudełeczka od zapalek wciskały się w stoki wzgórz, mając naokoło siebie kwiaty, krzewy i drzewa o fantastycznie bajecznych barwach. Morze zmieniło swój kolor w zależności od stopniowo zachodzącego słońca. Mewy i albatrosy podlatywały pod sam okręt, szukając żeru — a spokojnie i ciszę przerywał od czasu do czasu ryk pasącego

12. 1642 r. podróżnik holenderski Abel Jansen Tasman odkrył wyspę, później na jego cześć jego imieniem nazwaną i popłynął na wschód, gdzie ujrzał ląd nikomu nieznanym. Lądem tym było zachodnie wybrzeże południowej wyspy Nowej Zelandii. Tasman opisał ten ląd jako „kraj górzysty” i nazwał ją „Nowa Zelandia”, na cześć prowincji rodzinnej Holandii, z której pochodził. Był on przerażony niesamowitym widokiem wysokich gór, pokrytych śniegiem i lodowcami i wąskimi oraz tajemniczymi fiordami — dlatego na wyspie nie lądował, lecz sporządziwszy dość dokładną mapę konturów wybrzeża, odplynał do swojej ojczyzny. Dopiero w sto lat potem, w październiku 1769 r. wielki podróżnik angielski kapitan Cook wylądował na wyspie północnej, w okolicy miasta Gisborne. Krajowcy — Maorysi nie powitali go gościnnie.

Jeśli idzie o geologiczną genezę obu wysp, trzeba stwierdzić, że choć Nowa Zelandia jest krajem małym, to histo-



Mapa Nowej Zelandii

ria tych wysp przedstawia obraz skomplikowany, jak gdyby chodziło o duży kontynent. Spotykamy tu bowiem warstwy geologiczne najstarsze i najmłodsze, które po setkach i milionach lat przechodziły procesy rewolucyjne, kiedy po okresach wietrzeń, całe partie obu wysp zniknęły a potem siły wulkaniczne na nowo je wynosiły na powierzchnię. Nowa Zelandia przez cały okres swego istnienia była oddzielona od innych wysp i kontynentów. Znajduje to wybitny wyraz w świecie roślinnym i zwierzęcym. Poza tym ważnym jest stwierdzić, że Nowa Zelandia posiada czynne wulkany na wyspie White (Uajt) i na wyspie północnej dymiącej szczytu Ruapehu, Togariro, Ngauruhoe, — przy tym podlega częstym trzęsieniom ziemi, co wskazywałoby, że N. Zelandia jest krajem wybitnie wulkanicznym.

Klimat N. Zelandii jest typowo wyspiarski. W ciągu jednego dnia — jak mówią Nowozelandczycy — jest lato, jesień, zima.

Opady są tu bardzo obfite. Nie mierzy się je na milimetr, na cale, ale na stopy. (Stopa ang. ma około 30 cm). Tak obfite opady wpłynęły na wytworzenie się bardzo ciekawej szaty roślinnej, która miała dorłośny wpływ na rozwój gospodarstwa pasterskiego hodowli owiec i krów.

Roślinność

Odosobnienie obu wysp i klimat wytworzyły gatunek roślin nigdzie nie spotykanych w innych okolicach kuli ziemskiej. Znajduje się tu 1800 gatunków roślin, z których większość jest wiecznie zielona, z czego 10% należy do gromady paproci lub spokrewnionych z paprociami, około 426 gatunków należy do jednoliściennych (trawy, liłiowate, orchideje itd.), a 1235 gatunków jest dwuliściennych (większość drzew, krzewów i półdrzewiastych roślin) itd. 80% flory nowozel. jest tym wyspom właściwa, a za wyjątkiem niewielu roślin kosmopolitycznych — reszta należy do roślin spotykanych w Australii lub Ameryce Południowej.

Najbardziej charakterystycznym zespołem roślinnym jest pierwotna dżungla-las, nazwany przez tubylców „bush'em”, który ma wielkie bogactwo drzew i krzewów a jest tak gęsty, że trudno swobodnie się w nim poruszać. Bush jeszcze 100 lat temu pokrywał prawie całą N. Zelandię, ale gdy biały człowiek zaczął się osiedlać i odkrył wspaniałe warunki dla hodowli zwierząt — wydał nieubłagana wojnę „bush'owi”. Czego nie zdołała dokonać siekiera, zrobił ogień. Palono bush przez kilkadziesiąt lat, tak że po-



Charakterystyczny pocałunek Maorysów

został on tylko w dolinach i w częściach kraju niedostępnych człowiekowi. Krajobraz Nowej Zelandii uległ w ten sposób zmianie zasadniczej. Na miejsce bush'u ukazały się łąki, które obecnie się widzi.

W ten sposób Nowa Zelandia stała się krajem pastersko-hodowlaną.



Czynny wulkan w Nowej Zelandii

się bydła na łąkach obok gęstego lasu tzw. „bush'u”.

„A więc jesteśmy w Nowej Zelandii!” wykrzykiwały dzieci. „Jak ślicznie, jak pięknie!” zachwyciły się inne. Nowa Zelandia to rzeczywiście fantastyczny kraj pod względem bujnej różnorodnej szaty roślinnej, specyficznego klimatu i nadzwyczajnej żyzności jednego człowieka do drugiego. Jest to kraj kwiatów o czystej, jasnej barwie, których krzaki na tle wierzg, sprawiają wrażenie pięknej mozaiki. Kraj, o wspaniałych drogach asfaltowych, przez które mkną auta w ilości 5 na minutę, kraj, gdzie gospodarz-farmer lub robotnik śpiewa arie z opery „Aida”, „Traviata”, „Carmen” itd. Do takiego to kraju przywędrowali w swojej tułaczkiej drodze po świecie Polacy, których z utęsknieniem oczekiwali No-

nie pozwolili mu uzupełnić zapasów okrętowych i dlatego zatoce, w której Gisborne jest położone nadał nazwę „Poverty Bay” czyli „Zatoka Niedościnną” lub uboga. Kapitan Cook przebywał w Nowej Zelandii kilka miesięcy na wyspie półn. i połudn. Ponieważ miał zaogę, złożoną z wykształconych przyrodników, przywiózł do Anglii mapę obu wysp i dobre opisy przyrody i mieszkańców tubylców — Maorysów. Kapitan Cook odbywał potem szereg podróży do Nowej Zelandii i od tego czasu rozpoczęła się kolonizacja obu wysp przez białego człowieka, przy równoczesnym wypieraniu Maorysów.

Początkowo kraj ten niecił jedynie awanturników i poławiaczy wielorybów, którzy przy końcu XVII stulecia zakładali stacje wielorybnicze, przede wszystkim jednak na wyspie południowej, rzadko zaludnionej przez Maorysów, którzy skupiali się na wyspie północnej, skuteczniej przeciwstawiając się panowaniu białego człowieka.

Rok 1840 można właściwie uważać za początek nowej ery Nowej Zelandii. W tym roku do zatoki, przy której znajduje się Wellington — stolica tego kraju — przybył właściwy kolonizator obu wysp, kapitan William Hobson, który przywiózł zagłowym statkami rodziny osadników, dobranych według ułożonego planu. W tym roku Hobson zawarł układ z większością wodzów maoryskich, w którym zrzekli się oni suwerenności przywilejów na rzecz królowej Wiktorii. W ten sposób Nowa Zelandia stała się częścią Imperium Brytyjskiego. Przez dłuższy czas Nowa Zelandia była kolonią angielską. W roku 1907 zmieniono statut kolonii na Dominium a w r. 1931 dominium Nowej Zelandii stało się suwerennym państwem, osoba króla jest jedynym węzłem łączącym je z Anglią. Nowa Zelandia składa się z dwóch wysp: wyspy północnej i wyspy południowej oraz z całego szeregu mniejszych wysp. Wśród tych wysp ważniejsze są Stewart (Stiwarta) i Chatham (Czetem), położone na wschód od wyspy południowej. Poza tym należą do Nowej Zelandii położone na północ wyspy Cooka i po pierwszej wojnie światowej Nowa Zelandia uzyskała część dawnych posiadłości niemieckich na Pacyfiku: Zach. Wyspy Samoa.



Pejzaż podmiejski w Nowej Zelandii

nowozelandzcy pochodzenia polskiego. Albowiem musimy sobie uprzytomnić, że przybyli Polacy nie byli pierwszymi na tych wyspach.

Pierwsza grupa Polaków w liczbie 60 rodzin, przybyła w r. 1870 spod zaboru pruskiego z Prus Wschodnich. Pierwotnie, rodziny te wyjeżdżały z Polski z myślą osiedlenia się w Ameryce. Tymczasem wbrew ich woli zawiezieni zostali do Nowej Zelandii, która potrzebowała kolonistów-pionierów do karczowania lasów. Oto król pruski, królowi Anglii sprzedał każdego Polaka za F. 8 —, podając ich za „Prusaków”. Jest to fakt autentyczny, stwierdzony przez jednego Nowozelandczyka pochodzenia polskiego, który czytał akt sprzedaży, znajdujący się w magistracie miasta Wellington.

Trochę historii...

A teraz cofnijmy się myślą do odległych czasów, kiedy to 13.

Trochę geografii...

Nowa Zelandia ma około 104 000 mil kwadr. powierzchni, co mniej więcej równa się 1/3 powierzchni Polski. Mieszkańców 1 600 000, co jest równoznaczne z tym, że jest krajem bardzo słabo zaludnionym.

Pod Złotoryją poczęta się poznańska Opera

Do celów budowlanych i na pomniki nadaje się doskonale piaskowiec spod Czapli (Hockenau) w powiecie złotoryjskim. Znajdują się tu najstarsze kamieniołomy Śląska, czego dowodzi użycie ich już przed 600 laty przy wznoszeniu budowli wrocławskich. Stwierdził to z całą pewnością w roku 1908 dr Wyszogórski z Instytutu Geologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, po przeprowadzeniu szczegółowych badań nad

Literatura radziecka wczoraj i dziś

Już w przededniu rewolucji roku 1905 marzył Lenin o czasach, w których powstanie w Rosji wolna literatura, kiedy „nie egoizm i nie kariera, lecz idee socjalizmu i współczucie do robotników” określać będą drogę i pracę pisarzy. Lenin dobrze wiedział, jak pozorna jest swoboda, którą posiadały prasa, literatura i sztuka w państwach kapitalistycznych: „Czy jest pan, panie literacie, zapytywał się, niezależny od pańskiego burżuazyjnego wydawcy, od pańskiej burżuazyjnej publiczności, która żąda od pana pornografii w ramach i obrządkach prostytucji jako „dodatku” do „świętej” sztuki scenicznego? Nie można żyć w danym społeczeństwie i być od niego niezależnym. Wolność burżuazyjnego pisarza, malarza, burżuazyjnych aktorów jest tylko zamaskowaną zależnością od sakiewki, od przepustki.”

Te słowa wyrażają całą postawę ideową literatury radzieckiej po Rewolucji Październikowej.

Przeniknięta ona była duchem reformy społecznej i nienawiści do wszelkich postaci wyzysku, a duchem miłości do wszystkich ludzi niezależnie od pochodzenia, płci i koloru skóry. Zaciążyła nad nią od samych początków na całe lata potężna indywidualność Maksyma Gorkiego. Na miejsce dawniejszych bohaterów literackich, znoszących biernie niedolę i ucisk systemu kapitalistycznego, ludzi niezłomnych do jakiegokolwiek czynu rewolucyjnego stworzył on gorących bojowników postępu, budowniczych nowego życia, pełnych poczucia osobistej godności i wiary w osiągalność szczęścia ludzkiego.

W najlepszych dziełach radzieckiej literatury znać dobroczynny wpływ Gorkiego. Przy całej niezwyklej bujności tematów i stylów występuje w niej wszędzie na czoło jego nienawiść do wyzysku i niewolnictwa, jego miłość do człowieka i jego wiara w twórcze, harmonijne życie. Widać to w najbardziej może plamięcej powieści Majakowskiego. Widać to we wspaniałym eposie Serafimowicza „Żelazny potok”, widać to w światowej sławy dziele Furmanowa „Czapajew” w realistycznych powieściach Fadejewa i Ostrowskiego, w „Cichym Donie” Szolochowa.

Bohaterów literatury radzieckiej cechuje wielki patos etyczny. Jaka siła bije choćby z takich słów Mikołaja Ostrowskiego, człowieka, który przeszedł największe katusze, stracił wzrok i uległ paraliżowi: „Jestem szczęśliwy. Moją osobistą tragedię wyparła jedyna w swoim rodzaju, cudowna radość z pracy twórczej i świadomość, że ręce moje dorzuciły jedną cegłę do wspaniałej budowli, której na imię socjalizm i która przez nas została „wniesiona.”

A przecież literatura radziecka mimo tych zasadniczych rysów, jakie nadał jej wpływ Gorkiego, nie ustaje w poszukiwaniu nowych dróg, jest daleka od niebezpieczeństwa jakiegokolwiek stagnacji. Rozrasta się nieustannie, nabiera doświadczenia, poszerza granice swego świata. Jakże wyraźnie różniła się literatura radziecka w przeddzień napaści niemieckiej od tej, jaką była choćby 10 lat przedtem.

Złożyły się na to szereg przyczyn. W pierwszych latach porewolucyjnych dokonały się w tym kraju głębsze przemiany socjalne, gospodarcze i polityczne, a przede wszystkim Związek Radziecki dzięki sukcesom polityki kolektywizacyjnej i akcji uprzemysłowienia kraju stał się pierwszorzędną potęgą zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Stał się w tym okresie w najwyższym stopniu państwem jednolitym i scentralizowanym. Tym samym zaś powstały nowe warunki dla ekspansji kultury radzieckiej i dla nowego jej wewnętrznego dynamizmu. Wystąpiła wtedy na powierzchnię nowa generacja pisarzy.

Wyraziło się to choćby w ożywieniu

niem jakie nastąpiło w tak ważnej dla wychowania społeczeństw nauce historii. Zwracała ona uwagę na powiązanie teraźniejszości z przeszłością, w której zaczęto widzieć wzory i przykłady dla życia bieżącego. Dzięki temu obudziło się zainteresowanie dla tematów historycznych na terenie powieści, dramatu i poezji, a także filmu. Wzorem było tu dzieło Aleksieja Tolstoja „Orzeł i jego towarzysze”.

W oparciu o Puszkina, Lermontowa i Gribojedowa wytwarza się zaczęła nowa tradycja literacka. Miała ona cechy klasycyzmu. Klasycyzm ten i kult tradycji wsparty został o tzw. realizm socjalistyczny, który głosił, że sztuka może jedynie odzwierciedlać społeczeństwo socjalistyczne, służąc jego postępowi i przedstawiać życie tylko w sposób realistyczny, innymi słowy dać „prawdziwy, historyczny obraz rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju”.

Tym samym pogłębiła się w pisarzach świadomość dziejowa. Ona to wryła najbardziej znamienne piętno na radzieckiej literaturze wojennej i powojennej. Dał temu wyraz min. Mołotow, gdy w dniu 6 listopada 1945 oświadczył, że intelektualista radziecki jest teraz całkowicie stopiony z narodem „w jego rewolucyjnym rozwoju” i że jest on świadomy stanowiska Związku Radzieckiego w świecie.

W okresie ostatniej wojny literatura stała się jednym z głównych narzędzi gigantycznego zmagania się z hitlerowskim najeźdźcą. Zwłaszcza teatr odegrał tu dominującą rolę. Wł. Uleczin, krytyk radziecki, pisze o sztukach teatralnych owego czasu, że „każdy żołnierz, oficer, robotnik i rolnik z kołchozu widział w nich szlachetne i ludzkie dążenia Związku Radzieckiego oraz kanibalistyczną istotę hitlerizmu, który prowadził walkę w najpodlejszych celach i zagrażał zameniem Europy w jedno potężne krematorium. „Ludzie rosyjscy” Konstantyna Simonowa, „Inwazja” Leonida Leonowa, barwne i pełne napięcia sztuki Wsewołoda Wiszniewskiego pokazywały niezwykle heroizm narodu, dzielność, wytrzymałość i szlachetność jego synów.

Te same pierwiastki ideowe zawierała też powieść wojenna, która rozwinięta się nad wyraz bujnie. Wystarczy tu wspomnieć powieści: Gorbatowa z roku 1943 pt. „Niezwyciężony, albo rodzina Tarassów”, Grossmana „Nieśmiertelni ludzie” i Woitkara „Ostatnie dni Sewastopola”. W swoich krótkich opowiadaniach pod tytułem „Dusza morza” odmalował Sobolew życie przedwojenne i wojenne marynarzy, a Aleksy Tolstoj w powieści-trylogii „Droga meki” opisuje rewolucję i wojnę domową. Obłężenie Leningradu znalazło odzwierciedlenie w poematach, reportażach, opowiadaniach i pamiętnikach.

Jeden zasadniczy rys znamionuje zarówno radziecki teatr wojenny jak i wojenną powieść. Nie ma w nich cienia nawet apologii wojny zdobywczej, wezwania do ujarznienia innych narodów lub do aneksji obcych krajów. „Wszystkie dzieła pisarzy radzieckich o wielkiej ojczyźnianej wojnie — pisze inny krytyk — przeniknięte są świadomością moralnego prawa narodu, który tylko dlatego sięga po broń, ponieważ napadnięty został przez nieprzyjaciela i ponieważ toczył walkę przeciwko hitlerowskiemu Niemcom w imię dobra całej ludzkości. Obóz antyfaszystowski broni bowiem demokracji i kultury, zwraca się przeciwko tyranii i barbarzyństwu. Bojownik radziecki broniąc wielkiej wartości kultury ludzkiej, okazał się nosicielem ideału humanistycznego.”

Zainteresowania minioną wojną jako tematem literackim trwają w dalszym ciągu wśród pisarzy. Większość ich dąży obecnie do stworzenia dzieła, które by dorównało artem „Wojnie i pokojowi” Lwa Tolstoja. Niedaleka

od tego ideału wydaje się być najlepsza radziecka książka „powojenna „Młoda gwardia” A. Fadejewa. Przedstawia ona unicestwienie grupy szlachetnych młodych ludzi radzieckich, zmiażdżonych przez sztrazliwą maszynę policyjną nieprzyjaciela. Mimo to książka Fadejewa tchnie optymizmem i radością, a to z powodu ostatecznego zwycięstwa idei humanistycznej. Nic dziwnego, że otrzymała wielką nagrodę Stalina.

Główna jednak uwaga i wysiłek twórczy powojennej literatury radzieckiej skupiają się na nowym człowieku radzieckim, tworzącym historię. Krytycy wskazują na Szekspira, Balzaka i Tolstoja jako na tych pisarzy, którzy uwielcnili swoją współczesność i którzy wydobyli na jaw heroiczne pierwiastki człowieka.

Ożywienie nastąpiło też w dziedzinie liryki. Socjalistyczny człowiek posiadał swój własny, wewnętrzny świat, który różnił się od świata dawniejszych poetów lirycznych, a który domagał się nowego wyrazu. Nowa liryka nie chciała być już dłużej przeżytkiem romantyzmu, lecz odbiciem nowej sytuacji społecznej, nowego wewnętrznego świata. Nie przeszkadza jej to bynajmniej opierać się na wzorach klasycznych.

Wzorem wytwarzającym dokoła siebie największe krystalizacje poetyckie jest nieśmiertelny Puszkina, który cieszy się ogromnym kultem w Związku Radzieckim. Wśród liryków radzieckich doby dzisiejszej wybijają się Borys Pasternak i Konstanty Simonow.

Ogólnie biorąc łączą poezja radziecka ostatniego dziesięcia lat realizm i romantyzm, uczucia narodowe i bojową żarliwość, prostotę i ludzkość, satyrę i propagandę. Wyrasta ona z wiary, że człowiek może i powinien przeobrazić świat. Pesymizm i nihilizm, które znalazły na Zachodzie wyraz najsilniejszy w egzystencjalizmie francuskim są radzieckim pisarzem całkowicie obce.

Pisarz radziecki Tichonow powiedział niedawno: „Szekspir nadał potęgę kształty ludzkiej namiętności i ludzkiemu tragizmowi, wybierając sobie bohaterów wśród cesarzy, królów, królowych, szlachciców kupców i ministrów. Teraz zaś idzie zasadniczo o to, by z tą samą szekspirowską potęgą nadał kształty autentycznym bohaterom naszej epoki, których czyny i charakter przewyższają czyny i charakter ludzi dawnych czasów”.

W tych słowach wyraził się nowy duch literatury radzieckiej.

JERZY KOSSAK

Nowe szyny

Rodzimny krytyk
w fotelu skulony
W szeregach cyfr
nie chwycił treści —
Zmiał gazetę
przykro znudzony,
Ślepiec —
własną kłeskę prześpił.

Czarne cyfry —
czerwona stal.
Sto
piećdziesiąt
procent
normy!
Gorący oddech
hutniczych hal —
Nowe szyny
wyszły z formy.

W twardych dłoniach
ciężkie młoty —
Rozbiły przeszłość,
kuja przyszłość.
Czarne ciałta
błyszcza potem —
Kuja Nową Rzeczywistość.

Przed nami światła
jasnych dni.
Na lepszy brzeg
rzucamy mosty.
Śmiałość na łukach konstrukcji drż.
Walka trwa —
Rachunek prosty —

Czarne cyfry —
Czerwona Stal.
Sto
Piećdziesiąt
Procent
Normy!
Radosny rytm
Roboczych hal —
Nowe szyny
wyszły z formy!

Poznań, dn. 8. 9. 1948

DR WŁADYSŁAWA MIELCZARSKA

Kilka uwag o psychologii dziecka

(Najważniejszy okres rozwoju)

Jak w świecie roślin zwykle ziarno pszenicy przy odpowiednim podglebiu, usłonecznieniu i wilgoci przyniesie plon trzy a nawet pięciokrotnie większy niż na jałowej glebie, pozbawionej chemicznego i termicznego działania słońca i wody, podobnie dzieje się w warunkach rozwoju każdej żywej istoty, a tym bardziej człowieka.

Psychologia dziecka wyodrębniła i ustaliła trzy okresy rozwoju w jego życiu: wyjaśniła również celowość i znaczenie poszczególnych okresów dla ogólnego rozwoju.

Przebieg tego rozwoju nie jest wolny od wstrząsów i załamania w życiu dziecka. Ale i okresy negatywne między 4 i 6 oraz 12—15 rokiem życia zwane okresami oporu, choć są związanymi chwilowego upadku i bezsilności, przecież w rezultacie dają jednostce wzmocnienie sił i nowe pozytywne wartości. A samo ich trwanie tym szybciej i gładziej przebiega dla jednostki im więcej pozytywnych możliwości otrzyma dziecko od poprzedniej fazy.

Zdobycze poszczególnych okresów są dla rozwoju dziecka tak ważne, że zaniebawianie w tej dziedzinie obciążają całe dalsze życie jednostki przeróżnymi brakami psychofizycznymi. Są to zewnętrzne skutki bezpośrednio widoczne.

W obecnym artykule mamy się zająć charakterystyką tego okresu, który obejmuje wiek życia dziecka rozpoczynającego naukę szkolną i który trwa do 12 roku.

Jeden rzut oka na stosunki panujące w rodzinie złożonej z kilkorga dzieci pozwala stwierdzić, że gdy niemowlę ćwiczy swe członki przygotowując je do ujmowania przedmiotów, chodzenia i biegania, gdy trzyletnie ćwiczy zdybytą mowę w nieustannych mono- i dialogach, gdy cztero- i pięcioletnie psoci i opiera się, aby wyćwiczyć swą wolę i wyodrębnić siebie od otoczenia, o tyle dziecko rozpoczynające naukę szkolną jest nią całkowicie pochłonięte. Siedzi w swym kąciaku i zatuliwszy uszy oddaje się czytaniu książek, niepomnie na wrzawę i krzątanie otoczenia.

Obudzone zainteresowanie do poznania świata jest nie tylko w tym okresie widoczne, ale i od działających bodźców niezależne. Przebieg faktów, ich kolejność a przede wszystkim sama treść zjawiska przemawiają nie tylko do zmysłów, jak to było w wie-

ku przedszkolnym, ale budzą coraz silniejsze i wytrwalsze pragnienie wiedzy. Dziecko w tym okresie życia jest „żądne wiedzy”. W dziedzinie interesującej je szczególnie okazuje niezwykłą zdolność spostrzegania i pilność w zbieraniu wiadomości tak wytrwała, jak nigdy przedtem ani potem.

Dziesięcioletni chłopiec odróżnia i zna systemy aut samolotów lub parowozów; w kieszeniach gromadzi kamyczki, gwóźdźki sznurki i druty, które są jego narzędziami pracy. Systematycznie kolekcjonuje znaczki pocztowe, umie je odróżniać i zna ich serie. Dziewczęta mają swoje przedmioty zainteresowań: zbierają kolorowe papierki, uzupełniają albumy nalepiankami, a w klasie notują frekwencje koleżanek; i nie ma obawy o błąd, rolę gospodyni klasowej uważają za najwyższy honor i czują się nią szczególnie zaszczycone.

Nastawienie na realne przedmioty czyni dzieci w tym okresie najwzdzięczniejsze do nauki. To wszechstronne przywiązanie treści znajduje swe potwierdzenie w przewadze uczuć intelektualnych. Każde nowe poznanie i pogłębienie wiedzy jest przyjmowane z radością i nie ma teraz śladu późniejszej obojętności. Przewaga zainteresowań w jednym kierunku nie wyklucza innych. Na zapytanie: „Co jest najbardziej interesuje w nauce szkolnej?” dziecko niezależnie od płci odpowiada: „Wszystko” albo wyliczy bogaty rejestr zainteresowań.

Dlatego też ten okres rozwoju otrzymał słuszną nazwę w psychologii: „zdolnego do szkoły dziecka” lub fazy „szkolnego dziecka”.

Wielość zdobytych uzyskuje dziecko dzięki pamięci łatwej, wiernej i gotowej do reprodukcji w każdej chwili.

Orientacja w ujmowaniu stosunków czasowych zostaje opanowana, dzięki temu nauka historii odbywa się łatwo i cieszy się powszechnym zainteresowaniem, zwłaszcza budzi się entuzjazm dla bohaterów. Nierazko ten „naïwny heroizm” przeobraża się w rzeczywiste bohaterstwo, tak znamienne dla wszystkich naszych dzieci w każdym pokoleniu.

Tylko powiązanie zdobywczy jest jeszcze dziedzinie Dlatego zamiast wyjaśnienia faktów otrzymuje opisy, a stosunki są ujmowane w ich kolejności czasowej: gdy — wtedy. Na klasyczną definicję zdobywa się zaledwie 25% w wieku lat dziewięciu. W całym tym okresie dają się wyodrębnić w dziedzinie myślenia trzy fazy zwane, zależnie od przewagi fantazji, naiwności i krytyki, realizmem: fantastycznym, naiwnym i krytycznym.

Fantazja ma w przedstawieniach znaczny udział: pozwala odbywać i przeżywać emocje przygód i podróży egzotycznych w kąciaku własnego mieszkania, a w czasie lata organizować podchody, z nadejszłym mrokiem.

Ta wnikliwość i zdolność zainteresowania do faktów realnych ma swe uzasadnienie i w tym że dziecko wolne jest jeszcze od wsłuchiwania się w siebie i zapatrzenia we własne przeżycia. Zainteresowanie sobą zwraca się teraz w kierunku sprawności fizycznej, która imponuje zarówno chłopcom jak i dziewczętom, stąd uznanie i przyjaźń dla przywódców silniejszych i zręczniejszych.

Więź rodzinna osłabia się, dziecko opuszczając swe pierwsze środowisko wychowawcze, jakim dotychczas był dom, żywa się z szerszą społecznością rówieśników w szkole.

Na całym okresie rozwoju widoczny jest optymistyczny rys, który utrzymuje się dzięki poczuciu wiary we własną moc; przykre przeżycia zapominają się szybko.

(Dokończenie na stronie następnej)

J. KONRAD JANASEK

Wspomnienia partyzanta

Z dni wspólnej walki

Pragnę z okazji Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej opublikować jedną z tych kart naszej historii, którą pisał partyzanci polscy i radzieccy na Podkarpaciu.



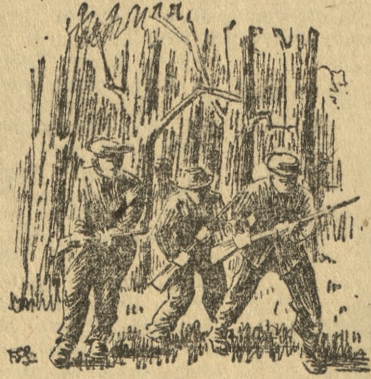
J. Konrad Janasek jako Andrzej Bieńkowski na Podkarpaciu w latach 1943/44

Od roku 1943 pod pseudonimem „Konrad”, „Barski” i fałszywymi nazwiskami Andrzej Bieńkowski i Walczak montował na Podkarpaciu siły antyfaszystowskie do walki zbrojnej z hitlerowskim najeźdźcą. Bazę polskich sił rewolucyjnych tworzyli na

Podkarpaciu robotnicy naftowy z przywódcą robotniczym tow. Emilem Jerzykiem i biedota wiejska, małorolni i średniorolni chłopci podkarpaccy wsi, którym przewodził popularny na Podkarpaciu działacz radykalnego Ruchu Ludowego, a potem PPR Jakub Siciński, zamordowany już po wyzwoleniu przez NSZ.

Przy czynnej współpracy tych działaczy i kadry aktywistów terenowych ruchu robotniczego, organizowaliśmy tam Gwardię Ludową i bojówki dywersyjne. Intensywna praca organizacyjna i konspiracyjna prowadzona wśród robotników i chłopstwa dała wnet pozytywne rezultaty. Bojówki, w skład których wchodził obok socjalistów, komunistów — bardzo ofiarni i waleczni towarzysze broni — rozrastały się w oddziały i z początkiem 1944 roku stworzyli

ugrupowanie bojowe „Podkarpacie”. W tym czasie nawiązaliśmy kontakt z partyzantami i zbiegłymi jeńcami radzieckimi, którzy w lasach jasielskich i kroszeńskich szukali kontaktu z polskim ruchem oporu, udzielając im pomocy materialnej i moralnej oraz organizując ich w oddziały bojowe i grupy wywiadowcze.



Dnia 24 lipca 1944 roku ogłosiłem mobilizację Gwardii Ludowej, rozpoczynając awne działania wojenne przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy na podległym mi obszarze kraju. Wymowę tego aktu politycznego i rewolucyjnego ilustruje najlepiej: wyciąg z protokołu, pisany ręką robotnika — naftciarza, a który brzmi jak następuje: „Posiedzenie OKR PPS „Podkarpacie” odbyte przy udziale towarzyszy Konrada, Jawora, Franciszka, Florka, Klaparta, Grubego i Ryby. Po referacie tow. Konrada o konieczności proklamowania Władzy Ludowo-Socjalistycznej na terenie pięciu powiatów, a to w celu postawienia faktu dokonanego przed zakusami polskiej reakcji. Po wypowiedzeniu się wszystkich obecnych, postanowiono jednogłośnie wydać proklamację. Następnie postanowiono przekształcić miejscową organizację PPS „Podkarpacie” w Okręgowy Komitet Rewolucyjny P. P. S. „Podkarpacie”, który tymczasowo będzie władzą administracyjną i wojskową, aż sytuacja się wyjaśni. Będzie on wchodził w kontakt z ugrupowaniami politycznymi lewicowymi — nie wolno mu się dzielić władzą z ugrupowaniami politycznymi — prawicowymi. W końcu postanowiono wyłonić Wydział Wykonawczy Komitetu, który wybrano jednogłośnie w składzie — przewodniczącym tow. Franciszek (Emil Jerzyk), sekretarzem tow. Konrad (Jan Janasek) i tow. Jawor (Józef Kucharski) dowódcą sił milicyjnych.

Poza tym postanowiono oddział, złożony z trzynastu oficerów sowieckich wcielili do oddziału partyzanckiego, tworząc z nich autonomiczną bojówkę. Na tym posiedzeniu zakończono i podpisano. Protokołował — Florek (Stanisław Mędrak) Mp. 24. VII. 1944 rok.”

Tak więc bez łączności radiowej, nie wiedząc jeszcze nic o manifestie PKWN — kierowani tylko instynktem klasowym i międzynarodową solidarnością proletariatu, zawarliśmy tam w lasach podkarpaccych wieczny sojusz obu bratnich narodów. I odtąd los nasz, droga nasza i walka nasza były wspólne. Wspólnie uderzaliśmy na wroga, zorganizowaliśmy jego transport, rozbijaliśmy grupy niemieckie, demontu-

Przegląd kulturalny

Poznańskie pisma artystyczne

Pierwszy numer zapowiedzianego miesięcznika „Echo teatralne i muzyczne” opuścił prasę i jest do kupna w księgarniach i niektórych (niestety nie wszystkich) kioskach. Mamy przed sobą estetycznie wydany zeszyt z ładnym gwaszmem W. Taranczewskiego na okładce. Na pierwszej stronie umieszczila redakcja swoje credo ideologiczne, któremu służyć zamierza. A więc omawiać będzie zagadnienia nowego, postępowego teatru, nowej muzyki i świadomej, twórczej krytyki oraz popierać będzie kierunek realistyczny, wiążący formę artystyczną z formą społeczną. Nacisk położony zostanie na udostępnienie kultury teatralnej i muzycznej szerokim masom. W treści, tak znanonowanego pisma, mamy barwną mozaikę raczej krótkich artykułów. Czytelnik ma obfity materiał, aby wybrać sobie to, co go najbardziej interesuje. Ma więc kilka artykułów teoretyczno-krytycznych W. Kubackiego: próba rozpatrzenia konfliktu „Świętoszka” w sferze socjalnej, J. N. Millera o nieaktualności humoru Fredry w teatrze współczesnym, W. Horzycy o nieprzemijającym znaczeniu idei zawartej w sztuce Shaw’a „Majorka Barbara”, ma głos W. Bąka wdzierający się w sam gąszcz trudności teatralnych i wołający: „ryzykał”, żądamy w repertuarze sztuk nowych, oryginalnych, choćby niedochodzących! Podobny głos J. Koraba domagający się lepszego i pełniejszego zapoznania szerokiej publiczności z rosyjską twórczością muzyczną, ma kilka ciekawie nakreślonych wspomnień: T. Trzciskiego o wystawieniu prapremiery „Goplany” W. Zeleńskiego w Krakowie, Zachowa — wspomnienia o pedagogicznej pracy Wachtangowa w Studio Moskiewskim i K. Modrzeskiego o dwóch (nieznanej i zapomnianej) sztukach G. Zapolskiej. Poza tym numer obejmuje przegląd spraw i wydarzeń lokalnych: H. Kępczyka pisze o wczasach w Łagowie, Młodziejewski o hejnalu na Ratuszu Poznańskim, I. Jakubowski jak urato-

wano bibliotekę i gmach Teatru Polskiego, Z bardzo ciekawym schematycznym podanym obrazem twórczości artystycznej Poznania powinien zapoznać się każdy kulturalny obywatel miasta. Ostatnie strony zeszytu przyniosą glosy prasy warszawskiej o Operze Poznańskiej zacytowane bezstronnie: dobre i złe, oraz repertuar teatralny całej Polski. Kilka dobrych fotografii, zwłaszcza malowniczego Łagowa i Ratusza Poznańskiego, urozmaicają treść — jak widzimy — aktualną i barwną, zeszytu. W końcu nie od rzeczy dodać, że przyszła cena — 30 zł — udostępni pismo szerokim sferom czytelników.

Równocześnie prawie inne pismo po znańskie „Życie Śpiewacze”, organ Zw. Śpiewaczego w ostatnim numerze: wrzesień — październik, zapowiada koniec swego tutejszego żywota, ale na pocieszenie wyjaśnia zaraz, że nie będzie to śmierć — tylko przenosiny do stolicy na organ ogólnopolski. Jest to następstwo luźni wszystkich Związków Śpiewaczych w jedno wielkie Zjednoczenie Polskie, obejmujące i związki śpiewacze za granicą, mianowicie w Westfalii i Francji. Ta wspaniała, jedyna w swoim rodzaju organizacja kulturalna, która dzięki scaleniu będzie liczyła setki tysięcy członków i poprzez granice oddziaływać będzie w duchu polskim na kółka rozproszone po obczyźnie, potrzebuje odpowiedniego organu, obejmującego olbrzymie pole działalności. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że inicjatywa stworzenia Zjednoczenia Związków Śpiewaczych wyszła z łona Wielkopolskiego Związku kierowanego przez prezesa W. Dorożalę i dyr. St. Kwaśnika. Zatem ten sympatyczny dwumiesięcznik, dający ciekawy przegląd życia związku, potrzeb jego, wykaz prac i występów, oraz przedmiotową krytykę błędów i niedociągnięć, przeniesiony na teren stolicy zamieni się w miesięcznik, w którym wszystkie oddziały po równi głos zabierać będą mogły.

Ze świata radzieckiej nauki i techniki

Pierwsza na świecie stacja radiometeorologiczna

W Związku Radzieckim uruchomiono po raz pierwszy na świecie kilka automatycznych obserwacyjnych stacji meteorologicznych, funkcjonujących zupełnie bez obsługi człowieka.

Stacje takie zakłada się w miejscowościach niezamieszkałych i trudno dostępnych. Każda stacja zaopatrzona jest w automatyczne aparaty rejestrujące temperaturę, ciśnienie, prędkość wiatru i jego kierunek oraz inne dane. Cztery razy na dobę zegar, automatycznie nakręcający, włącza na dwie minuty mechanizm stacji. Wskazania przyrządów nadawane są przez radio.

Aparaturę zasilają akumulatory, obliczone na cały rok pracy. (s)

Botanicy radzieccy badają roślinność na... Marsie

Jakkolwiek technika lotnictwa odrzutowego posuwa się naprzód olbrzymimi krokami, to jednak zagadnienie lotów międzyplanetarnych wciąż jeszcze pozostaje w sferze fantazji.

Rzecz więc jasna, że botanicy nie mają jeszcze możliwości udania się na Marsa. A jednak powstała cała nowa gałąź wiedzy, botanika roślinności... ciał niebieskich czyli astrobotanika.

Jeden z twórców tej dziedziny nauki, znany astrobotanik radziecki G. Tichow od szeregu lat bada roślinność na Marsie. Jego narzędzia badawcze — to refraktor, spektroskop i różne filtry świetlne. Posługując się tymi przyrządami optycznymi, prof. Tichow fotografuje plamy czy smugi na Marsie, bada ich barwę i obserwuje zmiany barwy. Jednocześnie uczony radziecki bada widmo światła rozpraszającego przez roślinność ziemską i porównywa z widmem światła rozpraszającego przez obszary na Marsie, gdzie podejrzewa występowanie roślin. W szczególności jako „wzorzec” służy uczonemu radzieckiemu rośliny ziemskie na wysokich górach i w pobliżu bieguna północnego. Tichow starannie przestudiował własności optyczne roślin ziemskich typu polarnego oraz roślin liściastych w okresie zazielenienia się i wędnięcia.

Wieloletnie badania doprowadziły Tichowa do wniosku, iż na Marsie znajduje się roślinność, która na jesieni zmienia swoją barwę. Przy czym brązowość można obserwować już w środku lata, co da się wytłumaczyć suchością klimatu, podobnie jak na stepach Azji Środkowej. Ponadto uczony radziecki stwierdził występowanie na Marsie wzniesionej roślinności typu polarnego, przystosowanej do surowych marsjańskich warunków klimatycznych. (s)

Samoobrona organizmu ludzkiego

Natura wyposażyla ciało ludzkie i zwierzęce w różne naturalne środki obrony przed wrogami zdrowia. Biorąc pod uwagę obecność wszędzie obrymiej ilości różnych bakterii, organizm nasz byłby źle zbudowany, gdyby nie był wyposażony w siły obronne, w samopomoc. Niemal każdy organ naszego ciała ma swoją broń. Znałomość i zastosowanie tych naturalnych środków obrony jest nie tylko interesującym, lecz także koniecznym, aby w czasach pokojowych zdrowia móc ten materiał wojenny utrzymać w stanie zdawnym do użytku na czas walki z jego szkodnikami.

Kurz i brud, a w nich różne bakterie, osadzają się na różnych przedmiotach. Powierzchnię naszej skóry uwalniamy od nich przez regularne mycie. Oko, ten szlachetny organ naszego ciała, zwierciadło duszy, mogłoby od wiskających się z powietrza bakterii, oślepnąć albo co najmniej zostać zamulone jak szyba. Bakterie, znajdując na oku bardzo doskonałe podłoże, ciepłe i wilgotne, mogłyby się wielokrotnie rozmnożyć. Bronią oka są łzy, które ustawicznie opływają gałkę oczną ze szkodliwych naleciałości. Łzy, o ile nie są w dużej ilości, spływają z owymi drobnymi, a mimo to szkodliwymi, intruzami do jamy nosowej, a stąd wędrują przez wycieranie nosa do chusteczki, gdzie stają się już nieszkodliwe.

Nos jest doskonałym pochłaniaczem kurzu i bakterii w czasie oddychania. Czynnosc nosa, jako stróża zdrowia, idzie jeszcze dalej. Podkładając pod nos, np. królikowi, na kilka sekund jaśnie mocno cuchnący płyn, wówczas w zetknięciu się jego zapachu z błoną śluzową nosa, nozdrza zwięzają się i momentalnie zostają stań nadane sygnały ostrzegawcze do centrali nerwów czynności oddechu i serca, skutkiem czego nagłaśnia krtań zamyka się, a więc ustaje oddychanie, serce bije wolniej, aby osłabiła siła krążenia krwi. Po kilku sekundach, gdy płyn odsuniemy, oddychanie i tętno serca wraca powoli do normalnego działania, ale najpierw ostrożnie, z pewnym wahaniem się, badając w ten sposób, czy niebezpieczeństwo już minęło. Nos spełnił obowiązek strażnika. Przed wtargnięciem do wnętrza przewodów oddechowych obcych ciał, nie są one zasadniczo przez nikogo ostrzegane. Na to muszą one same zwracać uwagę i w porę zamknąć nagłaśnie krtań, np. w czasie jedzenia, aby czastki pokarmu nie dostały się do tzw. „fałszywej dziurki”. Jeśli przez nieuwagę to zajdzie to przewody oddechowe i krtań pomagają sobie przez gwałtowne kaszlanie, wyrzucając intruza.

Do żołądka i jelit dostaje się często kawałek ostrej kości, inny ostry przedmiot, a nawet czasem szpilka. Zachodzi ciekawe zagadnienie, jak przedmiot ze swoim ostrym zakończeniem może przebyć długą drogę przez żołądek do jelit, nie uszkadzając naczyń krwionośnych, powodując tym wewnętrzną wylew krwi. O to znowu dba troskliwa natura. Gdy obce ciało dostanie się do wnętrza, to w miejscu jego chwilowego zatrzymania się, dany mięsień automatycznie kurczy się, uniemożliwiając przyływ do tego miejsca krwi, tworząc w ten sposób pewne zagłębienie, zatokę, na skutek czego mięsień czy błona, cofa się przez zranieniem. Gdy przedmiot w swojej wędrówce dostanie się do organów trawienia, to uciera się swoim ostrym końcem w powstałej zatokę, a posuwająca się miazga pokarmu zaciera o jego tępy, grubszy koniec i teraz tym końcem wędruje dalej naprzód, aż nastąpi usunięcie go drogą operacji ślepej кишки.

Żołądek potrafi także chronić się sam przed innymi niebezpieczeństwami. Trucizną i nadmiar pokarmu lub napoju wyrzuca wymiotami. Przeciw

wiskającym się zarazkom chorobotwórczym staje natychmiast do walki. Bronią jego w tym wypadku jest kwas żołądkowy, który odnosi tylko wtedy zwycięstwo, gdy jest zdrowy. Tak np. bakterie tyfusu zabija kwas żołądkowy w ciągu 2 do 3 godzin. Tego dzielnego bojownika można utrzymywać w stanie zdawnym do walki przez racjonalne odżywianie.

Poza tym organizm nasz, gdy jest zdrowy, posiada dużo substancji, zabijających bakterie w postaci wydzielin błony śluzowej, przemiany materii, śliny, nerek i krwi. Gdy skaleczymy się, z rany płynie krew co powoduje tę samoczynną obronę organizmu, że wypływająca krew zabiera za sobą bakterie, następnie krew krzepnie na ranie, tworząc zastrupienie, które zatykając ranę chroni ją od wpływów z zewnątrz. Do czasu całkowitego wyleczenia się rany sąsiadnie naczynia krwionośne obejmują obowiązek dopływu krwi. Skomplikowany w organizmie ludzkim rozgałęziony system naczyń krwionośnych rozciąga się na kształt porociągów. Zważmy jakie skutki pociąga za sobą uszkodzenie rury wodociągowej: zamknięcie natychmiast głównego kurka, sieć wodna staje się nieczynna, przewodzenie wody ustaje. W ciele istoty żywej przez skaleczenie lub nacięcie ciała, obieg krwi zostaje przerwany lokalnie, nie ustaje i nie może zupełnie ustać, gdyż przestałoby bić serce, ustałoby życie.

Otoczają nas jeszcze inni wrogowie zdrowia. Są to wahania i skoki temperatury powietrza w różnych porach roku. W czasie niespodziewanego nadejścia zimnego powietrza lub mrozu straciłoby nagle za dużo ciepła ciało, gdyby skóra nasza nie posiadała pancerza ochronnego. Skóra nasza, przy pierwszym zetknięciu się z zimnem, ściga się, tworząc tzw. „gęsia skórę”. Pory potowe zostają zamknięte, nie pozwalając ulatniać się ciepłocie ciała. Naczynia krwionośne w danym odcinku powierzchni ciała ścigają się tak, że skóra na tej przestrzeni staje się biała, oziębiając w tej warstwie tylko małą ilość krwi. — Latem zaś, w czasie słonecznej spiekoty, ciało nasze osiągnęłoby temperaturę zagrażającą życiu, gdyby nie wentyle bezpieczeństwa w postaci por potnych. W wypadku, gdyby pot nie miał sposobu ulatniania się do temperatury ciała wzrosłoby do 42° C. na skutek porażenia słonecznego, mięsień sercowy uległby udarowi, życie ustałoby. — Pot wykazuje siłę leczniczą także w innym kierunku. Gdy w gorące wystąpi stadium pocenia się, to słabną bóle, zmniejsza się ciśnienie krwi do głowy i duszność, oddech staje się regularniejszy, wraca pokrzepiający sen, kryzys choroby minął. — Przez pocenie się ciało pozbywa się także różnych trujących substancji, np. po nadmiernym paleniu tytoniu występują często silne poty, z którymi wychodzi część trujących właściwości nikotyny.

W czasie choroby powstaje w ciele jeszcze jeden wypróbowany dobrowolny stróż, który stara się zapobiec pogorszeniu się jej wskutek niewłaściwego leczenia niektórymi sposobami domowymi. Stróżem tym jest ból, który daje wyraźnie znać, jaki narząd ciała jest chory.

Takich to mamy w sobie naturalnych obrońców i stróżów, taką wrodzoną różną broń, chroniącą zdrowie naszego organizmu. Obowiązkiem każdego człowieka jest wzmocnić swoje ciało. Organizmy zaopatrzone w siłę żywotną, zdrowe posiadają te naturalne środki obrony, które będą zdolne wypełniać trudne obowiązki samoobrony.

Opracował: Stanisław Stankiewicz

Kilka uwag o psychologii dziecka

(Dokończenie ze strony poprzedniej)

Uwaga wspomaganą wolą staje się bardziej dowolna. Dlatego też i nauki przyrodnicze cieszą się ogromnym zainteresowaniem. W życiorysach wielu znakomych odkrywców i wynalazców liczne są wzmianki o zainteresowaniach dzieciństwa, które zadecydowało o kierunku studiów i późniejszych sławnych wyczynach.

Streszczając ogólne zdobycze tego okresu należy stwierdzić najszerzej i najbogatsze zdobycze treści przyglądając przebiegu funkcji, co decyduje, że ten okres życia jest najodpowiedniejszy i najbardziej decydujący dla nauki szkolnej.

Dziecko ze swym trzeźwym spojrzeniem na świat faktów, ze swą dobrą, gotową i łatwą pamięcią, którą kieruje wola do systematycznych i trudnych wysiłków, jest bardziej podobne do dorosłego niż w wieku lat piętnastu. Czyli, że dziecko w tym czasie jest małym ale gotowym do pełnienia obowiązków człowiekiem i powinno się uczyć dalej, tak jak to przewiduje dzisiejsza reforma szkolna.

Wobec stwierdzenia pozytywnych rysów w tej fazie dziecięcego rozwoju można dojść do jednego wniosku. Jeżeli sam rozwój tej fazy ułatwia szkole i domowi, rodzicom i nauczycielom wychowanie i wykształcenie dziecka, a

wszelkie zaniedbania i opuszczenia mogą ciężko zawążyć na dalszym jego rozwoju, to faza ta nakłada szczególny obowiązek jej zrozumienia i całkowitego wykorzystania. Tylko dobrze przygotowany i sumienny nauczyciel potrafi wykorzystać wszystkie aktywa tej fazy; tylko rodzice uświadomieni co do wartości tego okresu stworzą swemu dziecku najlepsze warunki do nauki w domu, choćby tylko przez oddanie jednego zacisznego miejsca w pokoju, w którym bez ustawicznego odrywania od pracy nauczy się swe obowiązki szkolne wypełniać systematycznie i wytrwale.

Ta szczęśliwa i najbardziej pozytywna pięćlatka w rozwoju dziecka szybko minie i niebawem przyjdzie okres burz i wstrząsów w czasie fizycznego dojrzewania i budzenia się własnej jaźni. Pedagogicznie wychowane zdobycze pozytywnej fazy ułatwią przejście przez najtrudniejszy okres dojrzewania psychofizycznego i z nim związane negatywne przeżycia. Dziewczynka i chłopiec wyjdą z nich zwycięsko, o ile pęd i zamiłowanie do wiedzy znajdują podparcie w nabytych przyzwyczajeniach i dobrych sposobach pracy. Trzeźwe i spartańskie obejście się z sobą okaże się obroną przed pesymizmem i niewiara w ludzi; rozbudzona i utrzymana żądza wiedzy oszczędzi energii przed błakaniem się i przerzucaniem od ideału do ideału.



Portret Chopina znajdującej się w dworku w Żelazowej Woli

jące szyby naftowe, zadając ciosy i porażając klęski. Rozbite przez gestapo naszej Kwatery Głównej w Gałowie, pow. Jasło, było właśnie następstwem ataku grupy sowieckiej na Roztoki w celu uratowania tamtejszych szybów naftowych przed zdekompletowaniem i wywiezieniem maszyn i urządzeń wiertniczych. Partyzanci radzieccy byli niezwykle ofiarni, odważni do szaleństwa i zdyscyplinowani. Nie znali odpoczniku, rwali się do boju i palali uczuciem zemsty, którą wywierali z rewolucyjną pasją na germańskim i faszystowskim najezdźcy. W gorących miesiącach lata 1944 roku drwiliśmy z potęgi niemieckiej, przerażonej i przyczołajonej w pobliskim Jasle, ku któremu pędziła na pomoc wyborowa dywizja — „Grossdeutschland”. Partyzanci radzieccy, szczególnie dwaj z nich, Wołodia i Walka, porywali nas swym bohaterstwem i pogardą śmierci. Płonęły na polanach leśnych Gąsówki i Poraju ogniska, były w niebo łuny i pieśń rewolucyjna polska i rosyjska, a my biwakowaliśmy w lasach prawdziwie wolni obywatele. Bali się niemieccy zbrodniarze zbliżać

do naszej strefy. Przeraziła ich patrol niemiecki, ginące bez śladu, ścierane przez nas i partyzantów radzieckich. Specjalistami od takiej roboty był tow. Walka oraz tow. Sybirak, który zginął w ostatniej fazie walki. Niemcy bali się nas jak ognia, gdyż występowaliśmy pod firmą „Stalinowskich Spadochroniarzy” tzw. „Stalinische Fallschirmjaeger”, którzy budzili przerażenie u Wehrmachtu i gestapowskich zbrodniarzy.

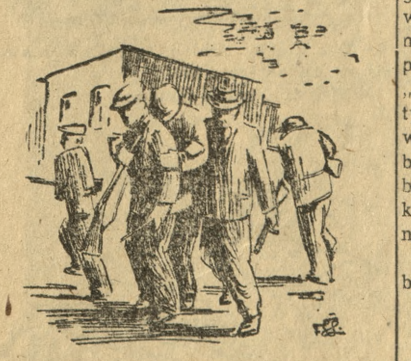
Trudno mi jest w ramach krótkiego artykułu opisać wszystkie akcje, w których brali udział partyzanci radzieccy, najlepsi nasi towarzysze walki. Muszę jednak podkreślić postawę w okresie końcowym naszych bojów, gdy zbliżał się front.

Uderzyliśmy wtedy samorzutnie od skrzydła na cofające się oddziały niemieckie, by wesprzeć nacierające wojska radzieckie. Po wysłaniu patrolu łącznikowego i nawiązaniu łączności, nastąpiło tak długo i tak gorąco oczekiwane spotkanie. Nigdy nie zapomnę tych chwil. Przeżyłem tam ja najpiękniejszy dzień mego życia — dzień wy-

zwolenia z bronią w rękę. Radość i upojenie wolnością — lzy szczęścia i braterskie pocałunki z oficerami i żołnierzami radzieckimi mieszały się z rozmową o sytuacji na naszym odcinku frontu i przyjmowaniu meldunków o położeniu wroga. Oddziały nasze podporządkowałem dowództwu Armii Czerwonej. Od tej chwili wspólnie walczyliśmy do ostatniego naboju pod dowództwem oficerów radzieckich przez dwa dni o podstawę wyjściową do uderzenia na Jasło. Zginął tam wtedy na oczach naszego oddziału dowodzący nami oficer radziecki bohater spod Stalingradu.

Wycofując się na rozkaz Dowództwa Radzieckiego dnia 11 września 1944 r. z linii frontu, ostrzelani ogniem granatników niemieckich, straciłmy tow. Graba, 17-letniego polskiego partyzanta i tow. Sybiraka, partyzanta radzieckiego, którego z dalekiej Syberii losy zagnały na polską ziemię, na której i dla której zginął. Pochowaliśmy ich razem we wspólnej mogile pod Umieszczem przekazując miejscowej ludności pa-

mięć o bohaterach. Po odtransportowaniu rannych Polaków i radzieckich partyzantów do szpitala polowego w Jedli-



czach, szliśmy dalej od etapu do etapu ku Krosnu, by budować zręby Polski Ludowej — Polskę Socjalistyczną, za chowując w sercach i pamięci na zawsze kochanych druhów i braci radzieckich.

9-letni syn mój Jurek, który był razem z nami w partyzantce, gdy otrzymał w Szkole Podstawowej Nr 43 w Poznaniu zadanie na temat „Kto według niego jest bohaterem” napisał, moim największym bohaterem jest nieznanym żołnierz radziecki, który zginął w lesie pod Jasłem”. Na słowa nauczycielki, że „przecież każdy żołnierz polski, nie tylko radziecki jest bohaterem”, odpowiedział: „tak, ale moim największym bohaterem jest właśnie ten żołnierz, bo ja go znałem. On mnie nosił na rękach i całował, a za pół godziny już nie żył, bo zginął od kuli niemieckiej”.

Syn mój wypowiedział najlepiej głęboki sens tamtych wielkich dni...
*
I jeśli żyje i pracuje w słonecznej, dalekiej Gruzji w mieście Dut przy ulicy Wazapsowskoja nr 17 towa. zysze broni Grisza Mikirtaczew, niech wie, że tu w Poznaniu pracują i służą tej samej idei jego przyjaciele i towarzysze walki z podkarpackiej partyzantki.

Autentyzm

Było niedzielne popołudnie wrześnie — ciche i słoneczne — jedno z tych, które niosą ze sobą jakby powrotny oddech wiosny. W podmiejskim parku, w przytulnej niszy, utworzonej z gęstych jeszcze krzewów, stała zielona ławka. Siedziała na niej młoda para, jakich tysiące kojarzy przypadek, zaciszny park i taka właśnie ławeczka.

Młodzieniec, liczący sobie może lat dwadzieścia kilka, zajęty był pisaniem w zeszytach pokazywanych rozmówcom. Co chwila coś skreślał, to znów z pośpie-



chem i nerwowo pisał, rzucając przy tym raz po raz wymowne spojrzenia na panienkę obok siedzącą, zajęta lekturą.

Nagle przerwał pisanie, oparł się o poręcz ławki i jeszcze raz spojrzawszy na pannę, westchnął głęboko. Wraz z tym westchnieniem wyrwało mu się jedno słowo, wypowiedziane jakby do samego siebie: „autentyzm”.

— Autentyzm — powtórzył z odcieniem ironii i rozżalenia.

Panna uniosła głowę znad książki i rzuciła zdziwione spojrzenie na sąsiada. — Bardzo panią przepraszam... Tylko tak sobie powiedziałem, zupełnie bezwiednie. Ale... bo widzi pani — ten autentyzm to czasem skomplikowana sprawa. Łatwo postuluwać — lecz trudniej stosować!

— Nie wiem dobrze, o co panu chodzi. O jakim to autentyzmie pan mówi?

— Chodzi mi oczywiście o autentyzm w sztuce. A ściślej mówiąc — w poezji. Poetyka autentyzmu, poetyka z natury swojej postuluje, żąda od twórcy zgodności utworu z życiem. Nie wystarczy pisać, nawet pięknie, trzeba, żeby to, co napisane, płynęło z życia i było prawdą, już nie tylko w sensie literackim — ale i prawdą empirycznie stwierdzoną. Nie pisz, czego nie przeżyłaś — głoszą autentyści. Jestem go-

racym wyznawcą tego hasła — a jednak... Jakże trudno niekiedy nakładać fantazji surowe wędziska zgodności z faktami!

— Czy pan jest krytykiem literackim — czy też...

— Ja piszę wiersze, proszę pani. I właśnie dlatego uświadamiam sobie najlepiej, jak trudno pogodzić postulat prawdziwego autentyzmu z praktyką twórczości. Na przykład — napisałem przed chwilą wiersz liryczny pt. „Pocałunek”...

— Widziałam, że pan coś pisze. Przyznam się — bardzo mnie korciło dowiedzieć się, co też to może być. Ale pan tak na mnie spoglądał, iż bałam się zerknąć na pana zeszyt.

— Zaraz pani przeczytam. Jeden z lepszych moich utworów. Ale braknie mi czegoś. No, proszę posłuchać:

Chwila była wymarzona — pełna słońca, pełna ciszy. Na ławce, która wtulona stała w gęstych krzewów niszy, siedziałem — a obok ona...

Pisałem właśnie erotyk „Pocałunek” — tak brzmiał tytuł. Tyle było w nim tęsknoty, tyle serca i zachwytu! Lecz brakował pewien watek...

Miałem stąd pewne wyrzuty — subtelny był ich gatunek: By było w nim tęsknoty, zakończył go pocałunek! Trwał bez mała trzy minuty.

— Jak pan ślicznie napisał! Ależ to doskonale!

— Ba! Co z tego, że on śliczny — kiedy nie jest autentyczny! Muszę się przyznać — jako autor, że nie doświadczyłem tych wzruszeń.

— Wiersz jest tak pełen wyrazu... — broniła go panienka, rumieniąc się z lekka.

— A jednak zakończenie brzmi fałszywie, nieautentycznie! Ale nie zmieniaj go! Postąp inaczej. Trzeba przecieżyć tylko...

Tu nagle młodzieniec przysunął się do panny, błyskawicznie ją objął ramionami i pocałował w usta!

Panienką, uległszy zaskoczeniu, nie broniła się zbytnio. Po pewnym czasie doszła do głosu:

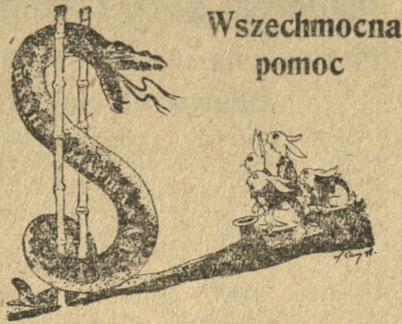
— Jak pan śmiał? Co pana do tego upoważniło?

— Postulat zgodności utworu z życiem...

— Ależ to bezczelność — zawołała panna cała w rumieńcach i uśmiechnięta z wielkim wdziękiem.

— Myli się pani. To jest autentyzm! — odrzekł z dumą.

Z satyry politycznej



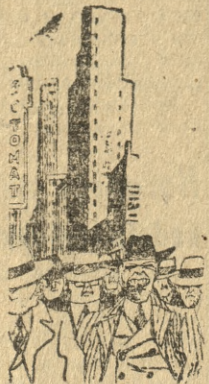
Wszechmocna pomoc

Rys. Samojłow

Sekret optymizmu

— Cóż ten jegoś taki zadowolony? Ciągłe się śmieje...
— Ach, on tylko reklamuje pewną pastę do zębów...

Rys. L. Brodata



Humor naszych ojców

Dowcipu ciętego i ostrego nie brakło ludziom minionego pokolenia. Kiedy wertujemy pożółkłe stroniczki starych pism satyrycznych sprzed pierwszej wojny światowej, natrafiamy na kapitalne przykłady humoru naszych ojców. Poniżej cytujemy kilka dowcipów z poznańskiego pisma humorystycznego „BICZ” z r. 1911:

Mowa na pogrzebie restauratora

— Panowie, ten oto zmarły padł ofiarą swego zawodu! Nie zabiła go praca, bo był silny i zdrowy, nie zabiły go troski o byt materialny, bo pieniądze miał dość zawsze ale dla wzbudzenia afektów w swych gościach jadł w oczach wszystkich potrawy z własnej kuchni...
Mrowie przeszło zebranych.

Skarga męża

Przed ślubem, aż wspomnieć miło,
Serce Andzi dla mnie było,
Po ślubie ku mej udęce
Serce nie bije, lecz ręce.

Kupiecki styl

(Znalezionej telegram)

Jutro wszystkie świnię na kolej. Pana oczekuje także. Przyjeżdżam dopiero w czwartek, gdyż pociąg osobowy wołów nie zabiera. Jeśli pan potrzebuje byka, pamiętaj pan o mnie.

Skórozdziński

W szkole

— Co jest widomym znakiem chrztu?
— Dziecko, proszę księdza proboszcza!

Najwyżej na świecie położony ogród botaniczny

Na Pamirze na wysokości 2320 m nad poziomem morza znajduje się najwyżej na świecie położony ogród botaniczny. Podlega on położonej jeszcze wyżej, bo na wysokości 3860 m, pamirskiej stacji biologicznej Akademii Umiejętności ZSRR.

Młody botanik radziecki, Anatoi Górski, w ciągu kilku lat istnienia ogrodu próbował zaaklimatyzować tam ponad 200 najrozmaitszych gatunków roślin. Uzyskał zadziwiające wyniki. W pamirskim ogrodzie botanicznym, gdzie mrozy sięgają 32 stopni, rosła winogrona, brzoskwinie z południowej Europy, Krymu i Fergany, przy czym niekiedy rozwijają się tu lepiej niż w swojej ojczyźnie. Szczególnie wielkie rozmiary osiągają tu bulwy ziemniaczane.

Botanicy radzieccy tłumaczą to zagadkowe zjawisko wytwarzaniem się w roślinach dużych zapasów węglowodanów pod wpływem intensywnych promieni słonecznych. Węglowodany chronią rośliny przed surowymi warunkami klimatu górskiego. (s)

Z teki karykaturzysty



Edward Stokowski przewodniczący M. R. N.

Mileki 1910

Krzyczące żurawie

Na świecie w chwili obecnej żyje zaledwie 29 żurawi krzyczących i równocześnie najgłośniejszym ptakami w północnej Ameryce. Przeciętna jego wysokość wynosi ponad 1,5 m,

Okaz krzyczącego żurawia przebywającego w stanie północno-woli w rezerwacie dla dzikiej zwierzyny w Nebrasce (USA). Żuraw ten jest rodzaju żeńskiego i liczy 26 lat życia.



skiego, pokrywał kiedyś amerykańskie prairie tysiącami. Jeden z niedobitków tych ostatnich Mohikanów ptasiej fauny żyje na terenie rezerwatu dla zwierzyny dzikiej w stanie Nebraska, inny w ogrodzie zoologicznym Nowego Orleanu, a dwa dalsze na bagnach stanu Luizjany. Reszta w liczbie 25 sztuk przebywa na bagnistych terenach rozciągających się wzdłuż wybrzeża Teksasu, gdzie ornitologzy wysilają się, by wynaleźć skuteczne metody mogące uchronić ginące ptaki od całkowitej eksterminacji.

Z uwagi na ogromną płochliwość jak i podejrzliwość żurawi, uczeni przeważnie przeprowadzają tylko obserwacje ptaków w specjalnej kukle, mającej kształt krowy.



Kukła (lalka) krowy, specjalnie skonstruowana w celu łatwiejszego podejścia i obserwowania żurawi, które nie wykazują żadnej bojaźni wobec rzeczywistych krow. W lalce tej ukrywali się przez dłuższy okres codziennie od wschodu słońca, ornitologzy wyposażeni w aparaty fotograficzne i prowlant, ale żurawie nigdy nie zbliżyły się jednak na pożądaną przez naukowców odległość.

„Taniec weselny” żurawi, naszkicowany w wyniku obserwacji z „krowy” przez jednego z ornitologów. „Rytuał” ten, do którego należy masa skoków i krzyków osiąga swój punkt kulminacyjny, gdy dzioby obydwu ptaków podzuczone zostają równocześnie ku niebu. Jak to wykazuje rysunek.

dowały idealne warunki rozwoju na północnych preriach, z chwilą jednak pojawienia się kolonistów-farmerów zostały wyparte zbyt daleko na północ, by móc się rozmnażać bez poważniejszych przeszkód — w pierwszym rzędzie w postaci niesprzyjających warunków klimatycznych. Ubiegłej jesieni np. żurawie, stali mieszkańcy Teksasu, powróciły na południe tylko z trzema młodymi.

Następnej wiosny, gdy żurawie rozpoczęły wędrówkę na północ, grupa ornitologów zamierza udać się w ślad za nimi samolotem celem wykrycia terenów ich gniazd letnich.

Edmund Szalek

Wśród zwierząt

(„Krokodyl”)



Jak u ludzi...

Odpowiedzi Działu Literackiego

Ka — Er. Proponuje pani wprowadzenie stałej rubryki p. n. „Poradnik Językowy”. Niestety szczupłość miejsca nie pozwala na realizację tego projektu. Za ciekawe i na ogół słuszne uwagi dziękujemy.

Mak — Wiersz niekoniecznie musi odzwierciedlać wszelkiego rodzaju stany psychiczne autora. Roztrząsanie własnych pey-petii duchowo-sentymentalno-erotycznych to jeszcze nie poezja. Niech Pan szuka raczej tematyki ogólnoludzkiej, obchodzącej szerszy ogół czytelników.

Jacek P. Leszno. Załączony wiersz nie wróży jeszcze zadatków talentu. Radzimy czytać i jeszcze raz — czytać.

F. S... Przesyłając do oceny kilka swych wierszy, zapytuje Pan, „czy są zupełnie pozabawione tych elementów, które powinien zawierać przeciętny utwór literacki”. Niezupełnie. Pewne zaczątki prawdziwej poezji istnieją. Zalecamy czytać dużo dobrej beletrystyki i poezji, a to co Pan pisze, prosimy traktować na razie jako ćwiczenia, pogłębiające niewątpliwie zdolności literackie.

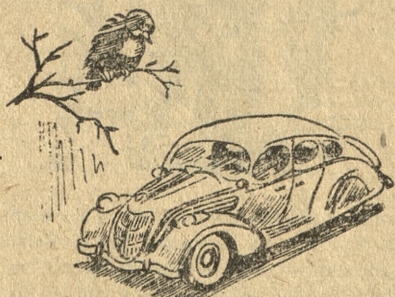
A. Gros. Tym razem z nadesłanego materiału nie skorzystamy. Ale prosimy o nas nie zapominać.

Jerzy Chm. Fraszka pt. „Swinia” jest wprost nieładna.



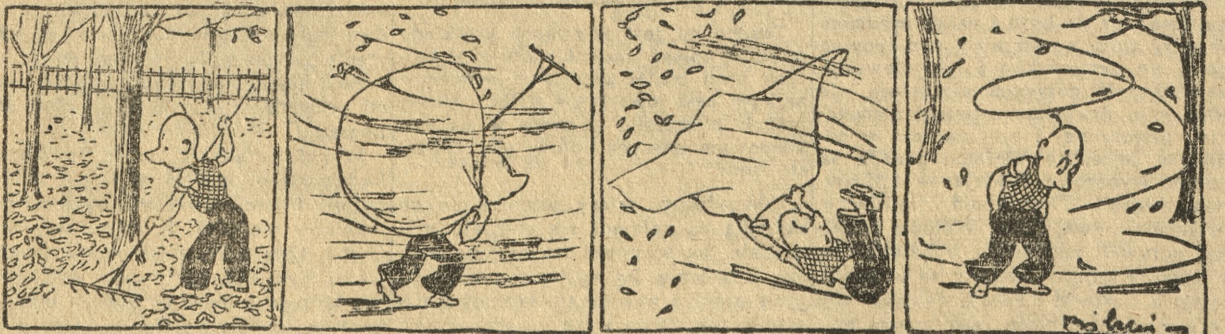
— Dzieci, nie zbliżajcie się do kraty. To jest człowiek...

— Czy ciebie uczono specjalnie stawania na dwóch łapkach?
— Nie, ja jestem samouk.



— A jednak samochód jest tworem niedoskonałym. Nie daje w ogóle nawozu...

Na nic twa praca — wiatr wszystko wywraca



Jesień w pełni. Oczywiście. Trzeba zgrać suche liście.

Słivka lubi ład. Jak wiecie, więc wynosi z sadu śmiecie.

Lecz za schludność ta zapłata: Protay wicher Ngie spłatał.

Liście z wiatrem uleciały, Pełen ich znów ogród cały.